

KOBIETA W PARTII. PRZYCZYNEK DO BIOGRAFII MICHALINY TATARKÓWNY- -MAJKOWSKIEJ

Komuniści pragnęli być postępowi w każdej dziedzinie życia społecznego. Nic dziwnego zatem, że deklarowali poparcie dla idei równouprawnienia płci, a zaraz po zdobyciu władzy w Rosji zaczęli ją praktycznie wprowadzać w czyn. Lenin przywiązywał wielką wagę do stopniowego znoszenia nierówności pomiędzy kobietami i mężczyznami, tak w procesie produkcji, jak i w życiu społeczno-politycznym. Miała temu sprzyjać „produktywizacja” kobiet, czyli zatrudnianie ich w różnych gałęziach przemysłu.

W Polsce na podobne decyzje trzeba było poczekać do 1944 r. Polscy komuniści nie kryli jednak, że sowieckie rozwiązania „kwestii kobiecej” będą dla nich wzorem. Propaganda okresu bierutowskiego lansowała model kobiety zaangażowanej w budowę socjalistycznej ojczyzny, utożsamiającej swe życiowe aspiracje z celami państwa. Podkreślano, że dzięki „władzy ludowej” jej wytrwałość i praca zostaną nagrodzone sukcesem zawodowym i społecznym awansem.

W latach 1949–1956 liczba kobiet zatrudnionych w tak zwanej gospodarce uspołecznionej wzrosła o ponad milion. Przodowała pod tym względem Łódź, gdzie 74 proc. kobiet w wieku produkcyjnym pracowało zawodowo, głównie w przemyśle włókienniczym.

Mimo ustawowego uregulowania kwestii równouprawnienia i oficjalnych deklaracji najwyższych władz państwowych obecność kobiet w życiu politycznym była jednak zdumiewająco niska. U schyłku lat pięćdziesiątych w skali kraju 15 proc. kobiet należało do organizacji partyjnych i tylko w Łodzi było ich 31 proc. Polityka PPR (potem PZPR) była tworzona przez mężczyzn, którzy pełnili kluczowe funkcje w aparacie partyjnym i rządowym. Kobiet tam prawie nie było, a te, które awansowały na szczyty hierarchii władzy, były wyjątkami potwierdzającymi regułę. Dopiero po 1980 r. przy obsadzie stanowisk w aparacie partyjnym i rządowym w większym stopniu zaczęto je uwzględniać.

Spośród nielicznych kobiet, które znalazły się w elicie władzy w pierwszych dziesięcioleciach rządów komunistycznych, należy wymienić Michalinę Tatarkównę-Majkowską, członkinię Komitetu Centralnego PZPR od 1954 r., długoletnią szefową miejskiej (1955–1964) i wojewódzkiej (1953–1955) organizacji partyjnej w Łodzi, posłankę na Sejm PRL. Była jedyną kobietą w dziejach PRL kierującą samodzielnie tak dużymi strukturami partyjnymi.

Wokół postaci I sekretarza Komitetu Łódzkiego narosło wiele mitów i nieporozumień, czemu sprzyja fakt, że dotąd nie doczekała się pogłębionej biografii politycznej. W świetle pojawiających się ostatnio publikacji prasowych, opartych głównie na relacjach jej współpracowników, była politykiem o silnym charakterze, potrafiła przeciwstawić się Wła-

dystawowi Gomułce, a nawet samemu Nikicie Chruszczowowi. Krótce trzymała partyjnych biurokratów, dbała o budownictwo mieszkaniowe, z myślą o wygodzie włóknciarek założyła w Łodzi sieć pralni, bolało ją to, że kobiety muszą pracować na nocną zmianę. Opiekowała się inteligencją, prowadziła liberalną politykę wobec łódzkich teatrów, za co spotykały ją zarzuty ze strony towarzyszy z Warszawy. Była podobno osobą skromną, zawsze życzliwą wobec zwykłych ludzi.

Trudno dziś precyzyjnie ocenić, ile prawdy jest w tych opiniach, a ile propagandy.

Michalina Tatarówna-Majkowska należała bez wątpienia do postaci nietuzinkowych, ale jest też prawdą, że kontrolowane przez partię media starały się wszelkimi sposobami uczynić z niej wiarygodną egzemplifikację propagandowej tezy, że ludowe państwo stwarza kobietom nieograniczone możliwości awansu. W artykułach prasowych przedstawiano ją jako prostą tkaczkę z widzewskich zakładów, która dzięki zaangażowaniu, zdolnościom i upartej pracy w nowych warunkach ustrojowych zrobiła szybką karierę. Została I sekretarzem Komitetu Dzielnicowego na rodzinnym Widzewie, wkrótce trafiła do Komitetu Łódzkiego PPR, aby z czasem objąć kierownictwo organizacji wojewódzkiej. To z kolei otworzyło jej drogę do stolicy, gdzie na II Zjeździe PZPR została wybrana w skład Komitetu Centralnego.

Integralnym elementem propagandowego wizerunku łódzkiej działaczki, przez lata konsekwentnie lansowanym przez radio i prasę, były jej bliskie i trwałe związki z klasą robotniczą, przede wszystkim z włókniami. W świetle relacji prasowych Tatarówna-Majkowska pozbawiona była dygnitarskich nawyków. Często gościła w największych zakładach włókienniczych, łatwo i chętnie nawiązywała kontakt z robotnicami, nadal doskonale rozumiała ich troski i potrzeby, reagowała na każdą nieprawidłowość. Nic zatem dziwnego – pisała prasa – że wszędzie spotyka się z akceptacją, wręcz miłością włóknciarek, dumnych, że ich koleżanka zaszła tak wysoko.

Stworzony przez oficjalną propagandę wizerunek Tatarówny-Majkowskiej został poddany prawdziwej weryfikacji tylko na przełomie lat 1956/1957, kiedy społeczeństwo Łodzi, na krótko i w bardzo ograniczonym zakresie, odzyskało podmiotowość i dało wyraz swoim preferencjom politycznym. Konfrontacja z opinią publiczną była bez wątpienia niezwykle bolesna. Budowany przez lata wizerunek rozsypał się w ciągu kilku tygodni, co więcej, Tatarówna-Majkowska stała się obiektem ostrej, negatywnej kampanii politycznej, przyszło jej w końcu przeżyć upokorzenie po ogłoszeniu wyników wyborów do Sejmu PRL.

Najwięcej adwersarzy Tatarówna-Majkowska napotkała w niezwykle aktywnym w 1956 r. środowisku młodzieżowym. Ostre wypowiedzi pod jej adresem padały 23 października 1956 r. podczas wielkiego wiecu młodzieży studenckiej i robotniczej w hali „Wimy” na Widzewie. Choć wystąpiła tam jako zwolenniczka przemian demokratycznych i stronniczka Gomułki, bezceremonialnie przerywano jej przemówienie, wypominano jej, że karierę polityczną zrobiła w okresie bierutowskim, kiedy w więzieniach znaleźli się zwolennicy „polskiej drogi do socjalizmu”. Dla łódzkiej młodzieży była uosobieniem stalinowskiego aparacza, który w nowej sytuacji próbuje przywdziać strój reformatora.

Niechęć budziła również jej postawa po Październiku 1956. Krytykowano ją za hamowanie w Łodzi procesu odnowy i utracanie ludzi znanych z demokratycznych przekonań. Była przewodniczącą łódzkiej Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych, która odrzuciła zgłoszoną przez studentów i pracowników łódzkich wyższych uczelni kandydaturę do Sejmu rektora Wyższej Szkoły Ekonomicznej, prof. Zygmunta Izdebskiego, wielokrotnie opowiadającego się publicznie za reformami i demokratyzacją życia społeczne-



Michalina Tatarówna wśród harcerzy, 1962 r.

Fotografia ze zbiorów Muzeum Historii miasta Łodzi

go. Doprowadziło to do otwartego konfliktu ze znaczną częścią środowiska akademickiego w Łodzi. Jego przejawem były burzliwe wiece na uczelniach i manifestacja studentów przed budynkiem Komitetu Łódzkiego PZPR 15 grudnia 1956 r. Tatarówna-Majkowska zlekceważyła wówczas studentów, a o ponownym rozważeniu decyzji Komisji nie chciała nawet słyszeć. Trudno się więc dziwić, że to właśnie ze środowisk młodej inteligencji wyszły wezwania do skreślenia na kartkach wyborczych jej nazwiska.

Kampania skierowana przeciwko Tatarównie-Majkowskiej nasilała się wraz z nadciągającym terminem wyborów do Sejmu PRL (20 stycznia 1957 r.). Na murach i w rozrzuconych ulotkach pojawiały się napisy wzywające do skreślenia jej nazwiska na kartach wyborczych. Atakowano ją na wiecach przedwyborczych, a nawet na otwartych zebraniach partyjnych. Niszczono plakaty z jej podobizną, a w tramwajach pojawiały się grupy młodzieży nawołującej pasażerów do bojkotu wyborów lub wykreślenia kandydatów umieszczonych na pierwszych miejscach. Po mieście krążyły plotki na temat nagannej postawy Tatarówny-Majkowskiej w latach wojny i jej rzekomego bogactwa. Władze skierowały na ulice wzmocnione patrole MO i milicji robotniczej, próbowano chwytać ulicznych agitatorów, ale bez większego rezultatu. Inspiratorzy i realizatorzy tej kampanii byli nieuchwytni.

W obronie Tatarówny-Majkowskiej zmobilizowano cały aparat partyjny i kontrolowane przez partię media. Zabiegano o poparcie dla niej osób cieszących się społecznym

autorytetem. Przyniosło to pewien skutek. Zabrała głos znana pisarka Seweryna Szmaglewska, która na łamach prasy protestowała przeciwko plotkom i pomówieniom rozpowszechnianym na temat Tatarkówny-Majkowskiej. Przedstawiała ją jako działaczkę o postępowych i demokratycznych poglądach, wrażliwą na krzywdę ludzką, która w poprzednich latach nie kryła swego krytycznego stosunku do polityki Bolesława Bieruta i jego ludzi. Trudno uznać, by tekst Szmaglewskiej brzmiał przekonująco, skoro jako jedyny dowód jej odwagi podawała fakt, że w prywatnej rozmowie telefonicznej krytkowała politykę informacyjną władz partyjnych po śmierci Bieruta. Każdy krytyczny czytelnik musiał sobie zadać pytanie, dlaczego „odważna” I sekretarz Kł nie dała publicznie wyrazu swym poglądom, chociaż w gruncie rzeczy nie ryzykowała tak wiele.

W obronie Tatarkówny-Majkowskiej zaangażował się również członek łódzkiej palestry Konstanty Jocz. Nie wymieniając jej z nazwiska, w artykule opublikowanym w przeddzień wyborów napisał, że „podstawowe zasady etyki ogólnoludzkiej zostały podważone w akcji wyborczej”. Uznał, że niektórym kandydatom wyrządzono krzywdę moralną, a ci, którzy byli jej sprawcami, nie zrozumieli, iż „proces rewolucji październikowej jeszcze trwa, że zwycięskim siłom tej rewolucji trzeba dać poparcie”.

Tatarkówna-Majkowska kandydowała z pierwszego miejsca (zastrzeżonego dla dygnitarzy partyjnych) na liście w okręgu nr 5, obejmującym między innymi jej rodzinny Władzew. Uzyskała najgorszy wynik spośród wszystkich kandydatów ubiegających się o mandat w Łodzi, umieszczonych na tak zwanych miejscach mandatowych. Oddano na nią 79,5 proc. głosów, podczas gdy na bezpartyjnego prof. Jana Szczepańskiego 97,1 proc., czyli aż o 29 tys. więcej, chociaż startował dopiero z trzeciej pozycji. O skali jej porażki świadczy fakt, że znacznie więcej głosów zdobył również prof. Jerzy Jodłowski (94,9 proc.) ze Stronnictwa Demokratycznego, a nawet działacz PZPR Eugeniusz Ajnenkiel (93,5 proc.) kandydujący z pozycji czwartej. Dodać trzeba, że na skutek skreślenia przez wyborców nazwiska Tatarkówny-Majkowskiej, znajdujący się na piątej, „niemandatowej” pozycji, nikomu nie znany bezpartyjny słusarz zebrał blisko 33 tys. głosów. Kilkadziesiąt tysięcy łodzian skreśliło więc nazwisko Tatarkówny-Majkowskiej, chociaż Władysław Gomułka, bardzo wówczas popularny i obdarzony ogromnym społecznym zaufaniem, wezwał naród do głosowania bez skreśleń, a poparcia rządowi udzielił sam prymas Stefan Wyszyński. Jeszcze dalej w poparciu dla władz posunął się biskup łódzki Michał Klepacz, który w dniu głosowania z samego rana udał się do lokalu wyborczego i w obecności dziennikarzy wrzucił kartkę do urny bez skreśleń.

Wyniki wyborów w Łodzi były szeroko komentowane. Prasa przedstawiała je jako wielki sukces władz, ale opinie wśród ludności były bardzo zróżnicowane. Padały głosy, że „komisje wyborcze były tak obstawione, iż nie można było głosować inaczej”. Jeszcze przed ogłoszeniem wyników pojawiały się opinie, że probierzem uczciwości wyborów będzie wynik Tatarkówny-Majkowskiej. Jeśli zostanie wybrana, „będzie to oznaczało, że wybory zostały sfalszowane” – mówiono w kręgach jej nieprzychylnych. Sama Tatarkówna-Majkowska podczas dyskusji podsumowującej kampanię wyborczą dała wyraz swemu rozgoryczeniu, wskazując, że organizacja partyjna nie zareagowała właściwie wobec wystąpień „politycznych chuliganów”. Z kolei inny członek kierownictwa łódzkiej organizacji partyjnej – w przepływie niezwykłej szczerości – przyznał, że „szkalowanie [...] to jest broń, z której dawniej i myśmy korzystali, a w nowej sytuacji – nie umieliśmy się bronić” i postulował na przyszłość zastosowanie surowych kar wobec osób atakujących partyjnych dygnitarzy. Trzeba jednak przyznać, że Tatarkówna-Majkowska zdobyła się również na sło-

wa samokrytyki. W pierwszym po wyborach wywiadzie prasowym przyznała, że jako członek kierownictwa partii „ponosi odpowiedzialność za błędy i wypaczenia w przeszłości”.

Słaby wynik wyborczy Tatarkówny-Majkowskiej był nie tylko przejawem jej osobistej niepopularności, ale chyba w równym stopniu reakcją na lansowany przez władze model uczestnictwa kobiet w życiu gospodarczym i społecznym, który ucieleśniała. Polityka partii wobec kobiet prowadziła wprawdzie do ich szybkiej zawodowej i społecznej aktywizacji, ale decydował o tym najczęściej przymus ekonomiczny, a nie chęć realizacji własnych aspiracji. W Łodzi dotkliwie odczuwano niekorzystne zmiany w ustawodawstwie pracy, dopuszczającym od 1951 r. pracę kobiet na nocnej zmianie. Nastroje rozgoryczenia potęgowały niskie zarobki i kłopoty dnia codziennego, trudności z zakupem podstawowych produktów i niski standard usług. Złe wrażenie robiła polityczna indoktrynacja dzieci w szkołach, otwarta walka z Kościołem i wszechwładza Urzędu Bezpieczeństwa. W tych warunkach nawet zmasowane wysiłki propagandy ukazującej Michalinę Tatarkównę-Majkowską jako kobietę sukcesu w peerelowskim wydaniu nie mogły być skuteczne.

